

Leszek Janeczek

Zapomniana tragedia Szpitala Psychiatrycznego



*Budynek Wojewódzkiego Komunalnego Szpitala Psychiatrycznego
w Chełmie, 1936 r., zbiory NAC*

Zapomniana tragedia Szpitala



Szpital Psychiatryczny w Chełmie, 1936 r., zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego

Na obrzeżach Chełma znajdował się solidny gmach, wybudowany jeszcze w 1912 roku przez władze zaborcze rosyjskie na siedzibę nowo tworzonej guberni chełmskiej. Powstały w nim w 1932 roku szpital dla nerwowo chorych liczył w 1938 roku 410 łóżek, służył chorym z województw lubelskiego i wołyńskiego. W 1936 roku w szpitalu odbył się XVI Zjazd Naukowy Psychiatrów Polskich. Ten najdalej wysunięty na wschód z terenów zajętych przez III Rzeszę szpital psychiatryczny prawdopodobnie został dostrzeżony w Berlinie przy Tiergartenstrasse 4, przez jednostkę zajmującą się eutanazją osób chorych psychicznie.

Do szpitala psychiatrycznego w Chełmie 6 stycznia 1940 roku przyjechała z Lublina komisja składająca się z 2 osób, oficera i podoficera Białasa vel Bielischa. Ich uniformy, obaj w zielonych mundurach z trupimi czaszkami na czapkach, wskazywały na członków SS. Oglądano wszystkie sale chorych, także oddział dziecięcy, a pełniącą obowiązki dyrektora dr Gizela Madziarska oprowadzała „gości” po budynkach. Niemcy załatwiali coś w gabinecie dyrektora. Prawdopodobnie domagali się opuszczenia szpitala. Interesowali się także pomieszczeniami gospodarczymi, co może być wytłumaczeniem motywów ich dalszych działań. Dr Madziarska planowała ukrycie dzieci po domach, musiała domyślać się po wizycie, co Niemcy chcą zrobić. Siostra Cichosława prosiła, aby natychmiast wezwać rodziców, Niemcy nie zgodzili się. Już znacznie wcześniej Niemcy skonfiskowali chorym prowiant i ci musieli jeść niesolone ziemniaki. Dzieci tam przebywające były bardzo wychudzone. Okupacyjne władze miejskie i powiatowe ignorowały prośby kierownictwa szpitala o żywność i opał. Stąd nie mogąc podjąć obowiązku aprowizacyjnym, część lżej chorych wypisano do domów.

Niespodziewanie 12 stycznia 1940 roku, po południu, przybył z Lublina oddział żołnierzy SS w dwóch samochodach. Tego dnia w szpitalu było 440 pacjentów. Żołnierzami dowodził major, było jeszcze 3 oficerów, sierżanci i około 20 żołnierzy. Mundury zielone, na okrągłych czapkach czarne otoki, z przodu srebrna trupia czaszka ze skrzyżowanymi piszczelami, na mundurach emblematy SS, oficerowie ze srebrnymi naramiennikami. Sprawy potoczyły się niemal błyskawicznie. Natychmiast otoczono oba budynki szpitalne żołnierzami uzbrojonymi w karabiny maszynowe. Także ten mieszczący dyrekcję, oddział męski i dziecięcy na I piętrze. Oficer nakazał bezzwłoczne zebranie się personelu lekarskiego, pielęgniarskiego i administracyjnego przed budynkiem głównym i opuszczenie szpitala w ciągu 10 minut. Pracownicy nie wiedzieli dlaczego, musieli być jednak pełni złych przeczuc. Polecono wrócić o godzinie 18 po swoje rzeczy. Siostra oddziałowa Cichosława, która protestowała przeciw opuszczeniu dzieci, została uderzona kolbą karabinu i zepchnięta ze schodów. Rozkazano pozostać dziecięciu pielęgniarzom. Podoficer Białas przemówił do nich po polsku, że będą potrzebni do wypędzania chorych na podwórze. Pozostałym osobom pozwolono zabrać zimowe okrycia. Teren szpitala opuścili więc lekarze, pielęgniarze i siostry zakonne. Nakazano szybko bieć i nie oglądać się. Jan Borzyszkowski, jeden z pielęgniarzy, mający opinię wzorowego pracownika, zgłosił się sam jako znający język niemiecki i tego dnia był tłumaczem. Od tego momentu stał cały czas przy dowódcy akcji i przez niego wydawano polecenia pracownikom szpitala. Był prawdopodobnie konfidentem niemieckim V kolumny, później wstąpił do gestapo. Po wojnie rozstrzelany wyrokiem sądu w chełmskim więzieniu. Na terenie szpitala, na II piętrze, nad oddziałem dziecięcym, mieszkał ordynator oddziału męskiego

Psychiatrycznego

dr Telesfor Reichel z rodziną. Poprosił o pozostanie w mieszkaniu z powodu wysokiej gorączki jego kilkumiesięcznej córki Róży. Za pośrednictwem Borzyszkowskiego oficerowie pozwolili na to, polecili tylko zasłonić okna i zamknąć drzwi na klucz, zabroniono opuszczać mieszkanie. Niemcy telefonowali potem do doktora sprawdzając, czy jest on w mieszkaniu. W tym czasie Borzyszkowski dzwonił do lekarza mówiąc, że kilku pacjentów wygląda na zupełnie zdrowych i mówi logicznie. Doktor podał nazwiska. Po potwierdzeniu tego faktu przez dr. Reichela Niemcy wypuścili ich. Takiego szczęścia nie miała 10-letnia Alinka Krajewska z Krakowa. 8.01.1940 roku dyrekcja szpitala wysłała pismo do rodziny z prośbą o zabranie dziecka do domu. Ojciec był w tym czasie w Armii Polskiej we Francji, matka ukrywała się. Wuj dziecka przyjechał 3 tygodnie później nic nie wiedząc o akcji Niemców. W budynku szpitala kwatrowało już SS. Po latach niezwykle świadectwo o tej dziewczynce dała siostra zakonna Cichosława. Kiedy to po dniu 6 stycznia, wtedy to Niemcy wizytowali oddział dziecięcy, dziecko zaczęło zdradzać niezwykle zdenerwowanie, chciało być zabrane do domu, nieustannie dopytywało się, „kiedy mój tatuś przyjedzie po mnie”. Mała Alinka znała język niemiecki. Co wtedy usłyszała, czy było to wewnętrzne przeczucie śmierci?

Pielęgniarki zostały wysłani do oddziału obserwacyjnego, do jednej z sal. Chorzy stali przy oknach i chociaż byli pozbawieni opieki personelu, co jest czymś nadzwyczajnym, zachowywali się bardzo spokojnie. Te niespotykane fakty w ich szpitalnym życiu, wróciły im świadomość. Wchodzących pielęgniarki pytali, co się stało? Cała akcja zaczęła się po opuszczeniu szpitala przez opiekujący się chorymi personel. Do mieszkania wrócił dr Reichel i powiedział żonie, że chorych będą truć gazem. Do wybranej grupy pielęgniarki sami wzięli jednego z pacjentów, studenta, który wyglądał na zupełnie zdrowego, bardzo inteligentnego człowieka, który ocalał dzięki temu zabiegowi. Młodej około 20-letniej pięknej kobiecie, doskonale mówiącej po niemiecku, udało się zmylić esesmanów i uciec w ostatniej chwili. Powiedziała, że jest Niemką. Ktoś jednak zdradził jej żydowskie pochodzenie, lecz pościg niemiecki

Adolf Hitler w dniach 20 lub 21 IX 1939 r. na naradzie w istniejącym do dzisiaj Grand Hotelu w Sopocie powziął plany likwidacji umysłowo chorych na terenie Niemiec. Pomyśl ten podsunął mu osobisty lekarz Karl Brandt. On to, wraz z Philippem Bouhlerem, na mocy dyrektywy wodza Rzeszy otrzymał pełnomocnictwo brzmiące: „*Reichsleiter Bouhler i dr med. Brandt są z mojego polecenia odpowiedzialni za rozszerzenie kompetencji lekarzy, którzy zostaną wymienieni z nazwiska, tak żeby osobom według wszelkiego prawdopodobieństwa nieuleczalnie chorym wobec zupełnie krytycznej oceny stanu ich zdrowia można było zapewnić łaskawą śmierć.*” podpis /-/ A. Hitler”.

Siedziba instytucji do spraw zabijania chorych znajdowała się w Berlinie przy Tiergartenstrasse 4, w ramach tzw. E-Aktion, e jak eutanazja.

nie dał rezultatu. Dr Reichel spotkał ją później na mieście. Prawdopodobnie zginęła w Holokauście.

Pierwszymi ofiarami byli dwaj księża, będący akurat po obiedzie na spacerze przed budynkiem, ksiądz grekokatolicki Pawłowski z Wilna, były pracownik naukowy, znający kilka języków i ksiądz Jan Makulec, pochodzący z Garwolina. Akcję rozpoczęto od budynku męskiego. Przy drzwiach wyjściowych ustawiono 2 karabiny maszynowe, jeden z nich obsługiwał Białas. Pielęgniarki, dotychczas zajmujący się chorymi, dostali zadanie wyprowadzać po 10 pacjentów na zewnątrz i przekazywać żołnierzom, gdzie czekali z bronią maszynową. Przerażonych chorych wypychano za próg budynku, gdzie zaraz dosięgały ich kule. Padali na coraz większy stos trupów. Opornych Niemcy ganiłi po salach budynku, złapanych wyrzucali oknem z I i II piętra. Następnie zabrano się za budynek nr 1. Niektórych wywlekano z łóżek w koszulach, boso, czasem



Szpital Psychiatryczny w Chełmie, 1936 r., zbiory NAC



Szpital Psychiatryczny w Chełmie, 1936 r., zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego

nago. Młoda Żydówka Feinschmidt uciekała po całym budynku, została złapana, wyrzucona z II piętra i zastrzelona. Pomimo zakazu Reichelowa ostrożnie widziała zza zastonki, jak pielęgniarze wyprowadzali chorych z sal na korytarz. Mordu dokonano na placu między budynkami. Wyprowadzano pacjentów z kilku wyjść szpitala gdzie zaraz masakrowani byli karabinami maszynowymi. Najaktywniejsi w zabijaniu byli Stanisław Kapica i Białas vel Bielsch. Niektórzy z chorych szli apatycznie, powoli, niektórzy biegli. Jeden z pacjentów postrzelony w szyję szedł dalej, powalony na ziemię dopiero serią z automatu. Sierżant żandarmerii Pepik, ukrywający się w szpitalu jako pacjent, uciekł i ukrył się w jakichś budynkach, wytopiony został za kilkanaście dni i zabity. Gdy zabito już prawie 400 pacjentów i krew zmieniła biel śniegu w kolor czerwony, na końcu wyprowadzono dzieci. Ich wyłapanie było najtrudniejsze. Część z nich rozpierzchła się po całym budynku, chowając się pod łóżka i do szaf. Wiedziały, co działo się na dole przez kilka godzin. Jedno z nich wyciągnięte z szafy wyrzucono oknem. Kilkunastoletni chłopiec uczył się pielęgniarza Kulpy i obaj zostali wypchnięci na parter. Pielęgniarz widział już swoją śmierć. Chłopiec po wyjściu tej pary został zastrzelony, pielęgniarza uratował biały fartuch. Niektóre z dzieci były zabrane wprost z łóżek i niesione za bieliznę na śmierć, wycmachując rączkami i nóżkami. Widok był wstrząsający. Było ciemno, esesmani wyprowadzili małych pacjentów puścili je nieco naprzód i strzelali z automatów. Dzieci podczas wyprowadzania z budynku krzyczały i płakały, ich głosy mieszały się z hukami wystrzałów. Dlaczego najmłodszych zostawiono na koniec? Dzieci domyślały się, przynajmniej niektóre, co ich czeka. A oczekiwanie przepełnione śmiertelnym strachem trwało kilka godzin wśród odgłosów strzelaniny.

Dwóch stosów trupów pilnowała żołnierska warta przez całą noc, słychać było z rzadka pojedyncze strzały. To pilnujący przymy ciał dobijali dających jeszcze słabe oznaki życia.

Zamordowano 128 kobiet, 18 dzieci i 304 mężczyzn. Pielęgniarki nie puszczono na noc do domu. Rano Niemcy zarekwirowali furmanki jadące na targ. Woźnicom kazano iść do miasta. Ciała przeleżały przez całą noc, niektóre przymarzły do ziemi, obok szkarłatne, wielkie kałuże zakrzepłej krwi. Wkładano po 5-6 ciał na pojazd. Te przymarznięte zwłoki trzeba było odrąbywać siekierami. Pomagali w tym trzej niedawni chorzy, którym darowano życie – Chrostek, Syk i Kochan. Tych dających jeszcze nikłe oznaki życia, kładziono razem z trupami na wozy i wrzucano do mogiły. Niektórzy pielęgniarze brali także udział w wywożeniu ciał do masowej mogiły, robili to także Niemcy. Nagle spod stosu ciał podniosła się ranna Żydówka o nazwisku Roza Malc. Ukłękła i prosiła o darowanie życia. Niemiec Schilwerdt natychmiast i bez wahania strzelił do niej. Na masowy grób wykorzystano dół po bombie zrzuconej w 1939 roku, przy polnej drodze po wyrobisku piasku cegielni w Horodyszczu. Ciała spadały z 3-metrowej wysokości. Zwłoki posypano wapnem i zasypano śniegiem, ziemia była zbyt zmarznięta. Chrostek, jeden z byłych chorych, postawił krzyż z patyków, został za to pobity przez Niemca. Wiosenne roztopy wypchnęły z dołu sine ciała na wierzch, dał się odczuć odór rozkładanych zwłok, wtedy mogiłę zasypano ziemią. Do pomocy spędzono Żydów z miasta.

Pielęgniarki sprzątały przez kilka dni sale chorych. Wyrzucali łóżka szpitalne, sienniki, pościel, dokumentację szpitalną, którą spalono, cyklinovali podłogi. Z niemiecką skutecznością, w ciągu kilku dni, przygotowano budynki pod koszary SS. Trzy tygodnie później zamieszkali w nich ci, którzy zabili pacjentów. Między innymi: Franz Skwarczyna lub Swarczyna z Raciborza, Białas vel Bielsch, Stanisław Kapica, przed wojną nauczyciel, Warzecha (chwalił się, że zabił dużo wariatów), Cieślak, Miller, kapitan Weiss, Beka, Weber, Schilwerdt i inni. Większości nazwisk nigdy nie poznano, ustalono około 10. Nikt nigdy nie został pociągnięty do odpowiedzialności.



Szpital Psychiatryczny w Chełmie, 1936 r., zbiory NAC

Z masakry udało się uratować 9 osób. Po dokonanym mordzie, późnym wieczorem, pewien gospodarz nic nie wiedząc o tragedii szpitala, przywiózł furmanką chorą może 18-letnią córkę. Został zatrzymany na wartowni, gdy powiedział po co przyjechał z dzieckiem, żołnierz Stanisław Kapica powiedział: „zaraz ją wyleczymy”, zdjął karabin i zastrzelił siedzącą na wozie. Ojciec przestraszony zawrócił z ciałem córki do domu. Gdy w szpitalu usadowili się już Niemcy zdarzyło się dwukrotnie, że rodziny przywozły swoich chorych, nic nie wiedząc o tragedii szpitala. Niemcy przebiegali się w fartuchy, udając lekarzy i sanitariuszy. Gdy rodziny były ledwie za bramą, chorych rozstrzeliwano na śmietniku.

Po wojnie dało się odtworzyć nazwiska tylko 22 zamordowanych dorosłych i 17 dzieci. Niemcy zniszczyli całkowicie dokumentację szpitala. W budynkach ulokowano gestapo, koszary SS, a potem, w 1941 roku, szpital wojskowy. Po wyzwoleniu w obiektach tych zorganizowano Liceum Pielęgniarstwa i oddziały zabiegowe szpitala. Dopiero w 1978 roku powstał ponownie oddział psychiatryczny. Dziś w tych obiektach znajduje się szkoła wyższa. Zbiorowa mogiła ofiar zachowała się do dzisiaj, oddalona 150 m od miejsca kaźni, upamiętniona krzyżem i tablicą.

Szpital psychiatryczny w Chełmie był pierwszym polskim szpitalem, którego pacjenci doświadczyli okrucieństwa Niemców. Głównym powodem była chęć uzyskania budynków na koszary dla formacji SS.

Leszek Janeczek
ordynator oddziału ginekol.-położniczego
szpitala w Krasnymstawie

W następnych miesiącach i latach Chełm posłużył raz jeszcze, tym razem jako „wirtualne” miejsce przeznaczenia dla chorych umysłowo Niemców i Żydów z terenu Rzeszy. Rodzinom odbierano tych chorych informując, że są wysyłani do Irrenanstalt Cholm. Za podróż i pobyt kazano rodzinom płacić. Specjalnie przystały z Berlina kurier wysyłał na pocztę w Lublinie i Chełmie wypełnione blankiety informujące rodziny o pobycie ich krewnych w Chełmie. Rzesza niemiecka zarobiła na tym ponad 350 tysięcy marek. W rzeczywistości chorzy ci odbywali znacznie krótszą podróż, gdzieś na terenie Niemiec, aby ich tam zabić przeważnie w komorach gazowych. Zawiadomienie o śmierci wskazywało Chełm jako miejsce zejścia z przyczyn oczywiście naturalnych. Była to czysta fikcja w ramach prawdziwej, okrutnej akcji zwanej T-4 (od nazwy ulicy w Berlinie Tiergarten nr 4) lub E-Aktion, od akcji eutanazji.



Zbiorowa mogiła ofiar

MEDICUS
miesięcznik Lubelskiej Izby Lekarskiej